

KREACJONISTYCZNY PRZEGLĄD PRASY

●Bp Józef Życiński, **Straszenie Darwinem**, *Tygodnik Powszechny*, 11 sierpnia 1996.

W świetle niedawno wygłoszonego oświadczenia Papieża Jana Pawła II na temat teorii ewolucji, jak również wobec przegłosowania w Sejmie „złagodzonej” ustawy o ochronie życia poczętego, warto powrócić do artykułu Bpa Życińskiego „Straszenie Darwinem”, który ukazał się w sierpniowym wydaniu *Tygodnika Powszechnego*.

Bp Życiński z satysfakcją odnotowuje „rozbrzmiewający coraz wyraźniej głos katolików świeckich w ważnych sprawach życia społecznego i kulturalnego”. Niepokoi Go jednak to, „że w nurcie zachodzących przemian pojawiać się będą także procesy negatywne”. Dostrzega trzy „główne typy zagrożeń”:

(1) „Próbę instrumentalnego traktowania liturgii i modlitwy jako środka ekspresji własnych sympatii politycznych.”

(2) „Próbę selektywnego wyboru z bogactwa chrześcijaństwa tylko tych treści, które odpowiadają naszym upodobaniom politycznym.”

(3) „Głoszenie poglądów rażąco niezgodnych z nauczaniem papieskim dotyczącym dialogu Kościoła ze współczesną kulturą i nauką.”

Niemal cały artykuł poświęcony jest temu trzeciemu „zagrożeniu”. Nawiązując do wypowiedzi Jana Pawła II, który pragnie „ułatwić spotkanie z niewierzącymi na uprzywilejowanym terenie kultury, tym podstawowym wymiarze ducha, który określa wzajemne związki między ludźmi, jednoczy ich we wspólnym człowieczeństwie”, Bp Życiński z przykrością stwierdza, że nie wszyscy doceniają „papieskie dążenia do dialogu chrześcijaństwa z nauką i kulturą współczesną.” Są ludzie, którzy podejmują „próby wikłania Kościoła w absurdałne konflikty z nauką”. Wg Bpa Życińskiego należy do nich m.in. prof. Maciej Giertych, który w swych publikacjach oraz w filmach, rozsyłanych nauczycielom na taśmach wideo, „informuje o nie-

zgodności uczonej w szkole teorii ewolucji z nauką chrześcijańską”. Jest to rzekomo przyczyna „głębokich wątpliwości, które u wielu osób rodzą długotrwałą niepokoj sumienia”. Do takich wniosków dochodzi Bp Życiński pod wpływem rozmów z nauczycielami, w trakcie wizytacji duszpasterskiej.

Czy rzeczywiście wypowiedzi prof. Giertycha są główną lub jedyną przyczyną tych wątpliwości?

Z artykułu dowiadujemy się, że „przeciętny nauczyciel biologii w małym miasteczku w szkole średniej nie ma warunków, by śledzić na bieżąco najnowsze odkrycia naukowe w dziedzinie, którą powierzono mu jako przedmiot wykładów”. Ale dalej czytamy, że „z popularnonaukowej prasy może on zaczerpnąć informacje, (...) że na podstawie analizy DNA ustalono właśnie afrykańskie pochodzenie pramatki Ewy. Że Edward O. Wilson w swej socjobiologii jednoznacznie wykazał, iż nasza kultura determinowana jest przez geny. Że Richard Dawkins udowodnił nawet, iż to, co nazywamy ludzkim altruizmem, stanowi jedynie wytwór samolubnych genów.”

Tak więc „małomiasteczkowy” nauczyciel nie jest tak zupełnie „odcięty” od „nowinek naukowych”. Ponadto, jak stwierdza Bp Życiński, ów nauczyciel czyta, „że we wszystkich przytoczonych interpretacjach fantazja twórców dominuje nad elementarnymi zasadami metodologii”. Może się o tym dowiedzieć nawet z publikacji samego Biskupa (np. z **Granic racjonalności**, Wyd. Naukowe PWN, Warszawa 1993). Niepotrzebne mu są taśmy wideo prof. Giertycha, by dowiedzieć się, że koncepcja „samolubnego genu”, czy też ekstrapolacja prawidłowości występujących u mrówek na całą rzeczywistość kultury ludzkiej, ze znamionem dla niej altruizmem etycznym, teoretyczną refleksją naukową, wierzeniami religijnymi, to jedynie koncepcje nie poparte rzetelną empirią.

Czy nauczyciel biologii, który wie, że biochemicy są w stanie powiązać „informację genetyczną” zawartą w DNA, zaledwie z pierwszorzędową strukturą białek (bo geneza struktury drugorzędowej, nie mówiąc o trzecio- i czwartorzędowej jest „zagadką”), nie może mieć - „sam z siebie” - uzasadnionych wątpliwości, słysząc o „genetycznej determinacji” ludzkich zachowań, uczuć, obyczajów, postaw etycznych?

„Przeciętny” nauczyciel może dowiedzieć się z popularnonaukowej prasy m.in. o badaniach dotyczących aktów dzieciobójstwa na potomstwie: „Dwoje (...) darwinistów (...) Margo Wilson i Martin Daly z McMaster University (...) wykryli, że w przypadkach, gdy ofiarą jest dziecko w wieku poniżej 2 lat, prawdopodobieństwo, że czynu dokonał ojczym lub macocha, jest co najmniej 60-krotnie większe niż szansa, że zabójcą okaże się rodzic biologiczny. (...) Ostateczne wyniki okazują się zgodne z założeniami teorii ewolucji.” Z tego względu „do Wilson i Daly'ego zwracają się oskarżyciele i obrońcy występujący w sprawach o dzieciobójstwo popełnione przez przybranego rodzica. Przedstawiciele obrony starają się oczyścić swoich klientów z zarzutów wyjaśniając, że wszystko «było zapisane w genach»” (J. Horgan, Nowi darwiniści społeczni. *Świat Nauki* 1995, nr 12 (52), s. 84-92).

W tym samym artykule czołowy teoretyk ewolucjonizmu, George C. Williams ze State University of New York „przyznaje, że ilekroć darwinowskie wyjaśnienia zaczynają być stosowane w odniesieniu do ludzi, odczuwa niepokojące wątpliwości”.

Czy również nauczyciel biologii nie może odczuwać wątpliwości? A jeśli jest człowiekiem wierzącym, związanym z Kościołem, to czyż nie może doznawać niepokojów sumienia, wykładając w szkole „jedyną słuszną” neodarwinowską teorię ewolucji? Czy nauczyciel biologii, zdający sobie sprawę z zawartego w niej redukcjonizmu materialistycznego, dostrzegając wyraźnie nieuzasadnione ekstrapolacje, pochopne wnioski, słysząc nieobojętne moralnie wypowiedzi niektórych neodarwinistów, może bez niepokojów myśleć o wpływie tej teorii na światopogląd swoich wychowanków? Czy może dziwić, że nauczyciele zastanawiają się nad tym, jak ująć i przedstawić uczniom podstawowe problemy dotyczące genezy życia, świadomości, natury człowieka?

Czyż nie jest uzasadnione zaniepokojenie nauczycieli, którzy słyszą z ust niektórych ewolucjonistów, że kultura to jedynie „wyuczony środek przystosowywania się ludzkości do środowiska”, i że „kulturowe metody kontroli populacji znane są od tysiącleci i choć dzieciobójstwo, i nawet aborcja, mogą wydawać się okrutne i są uważane w wielu społeczeństwach

za moralnie naganne i niepożądane, to są one bez wątpienia lepsze niż biologiczne reakcje [tzn. choroby, kalectwa, skutki niedożywienia, itp.] na nadmierną liczebność populacji”? (B. Campbell, **Ekologia człowieka**, Wyd. Naukowe PWN, Warszawa 1995).

Czy tego rodzaju stwierdzenia, będące logiczną konsekwencją teorii ewolucji, nie stoją w jawnej sprzeczności z nauczaniem chrześcijańskim? Czy tak pojmowana „kultura” ma cokolwiek wspólnego z „uprzywilejowanym terenem kultury, tym podstawowym wymiarem ducha”, o którym mówi Papież?

Nauczyciel biologii nie przeżywa niepokojów sumienia z powodu niezgodności biblijnej i naukowej „chronologii” w pojawianiu się słońca, księżyca, ziemi, oceanów, roślin, poszczególnych rodzajów zwierząt. Z całą pewnością nauczyciel biologii nie będzie „święcie przekonany, że z chrześcijaństwem nie można pogodzić teorii fizykalnych, które mówią o stanach wszechświata sprzed 20 miliardów lat”. Ale może mieć poważne wątpliwości, czy konsekwentne trzymanie się fundamentalnych założeń i zasadniczych tez neodarwinizmu (czy tez syntetycznej teorii ewolucji) zaowocuje takim spojrzeniem na rzeczywistość i na naturę człowieka, które byłyby do pogodzenia z nauką chrześcijańską.

Neodarwinizm opiera się na trzech podstawowych założeniach:

1) Przypadkowe mutacje prowadzą do modyfikacji lub pojawiania się nowych genów.

2) Segregacja i rekombinacja genów prowadzi do zróżnicowania genotypów.

3) Selekcja zwiększa względny udział genotypów, które decydują o rozwoju osobników najlepiej przystosowanych do danych warunków środowiska.

Podobnie brzmią główne tezy syntetycznej teorii ewolucji:

1) Geny są jedynymi czynnikami ewolucji i zróżnicowania.

2) Cały rozwój embrionalny i cała ewolucja biologiczna są oparte jedynie na genach.

3) Struktury i funkcjonowanie organizmu jest wynikiem mutacji

genotypu i zmian częstości występowania genów.

„Credo” współczesnych ewolucjonistów najlapidarniej formułuje Futuyma:

Zatem naczelne dogmaty syntetycznej teorii ewolucji zawsze mówiły, że genetyczne zróżnicowanie populacji zwiększa się w wyniku przypadkowych (tzn. nie mających znaczenia przystosowawczego) mutacji i rekombinacji; że populacje ewoluują w wyniku zmian częstości genów, powodowanych przypadkowym dryfem genetycznym, przepływem genów, i przede wszystkim selekcją naturalną; że większość adaptacji genetycznych w nie-znacznym sposób modyfikuje fenotyp osobników, w związku z czym zmiany fenotypowe są stopniowe (jakkolwiek w rzadkich wypadkach, pojedyncze allele mogą być korzystne, jak ma to miejsce w kolorystycznym zróżnicowaniu osobników); że zróżnicowanie zachodzi przez specjację, co powoduje stopniowe powstawanie izolacji rozrodczej między populacjami; i że jeśli te procesy zachodzą przez dostatecznie długi czas, to prowadzą do tak ogromnych różnic między organizmami, że są podstawy do wyodrębniania wyższych taksonów (rodzajów, rodzin itd.).

[D.J. Futuyma, **Evolutionary biology**, Sinauer Associates 1986.]

Chaos, przypadkowe zmiany materiału, eliminacja zwana „selekcją naturalną” - oto „przepis” na organizm żywy - w tym człowieka. Z tego rzekomo rodzi się umysł ludzki, życie duchowe człowieka.

Czy można dostrzec jakąkolwiek „zgodność sięgającej św. Augustyna chrześcijańskiej koncepcji ustawicznego stwarzania (*creatio continua*) z ujęciami współczesnego ewolucjonizmu”? Wielu pisarzy katolickich odwoływało się do augustyńskiej teorii „przyczyn załączkowych”, aby poprzeć ewolucyjne ujęcie powstawania gatunków. Szczególnie często cytowane były słowa św. Augustyna, w których ukazuje on analogie z drzewem:

Podobnie jak w ziarnku niewidzialne razem było wszystko, co z

czasem wyrosło w drzewo, tak też należy sądzić i o świecie, kiedy Bóg wszystko jednocześnie stworzył; że miał on wszystko, co w nim zostało dokonane, kiedy uczyniony został dzień; (...) to, co wydaje woda i ziemia potencjalnie oraz przyczynowo, - zanim się rozwiną w czasie.

To brzmi tak, jakby przyczyna załączkowa była wystarczająca do tego, by znalazłszy się w odpowiednim środowisku, wykształcić w sposób naturalny nowy gatunek lub rodzaj rzeczy. Jednak w innym miejscu De Genesi ad Litteram libri duodecim, św. Augustyn wyraża swoje wątpliwości, wynikające między innymi z tekstu Księgi Rodzaju, z którego wyraźnie wynika, że najpierw pojawiły się dojrzałe formy każdego gatunku. Trudno mu więc było sobie wyobrazić, jak mogła wyłonić się z „przyczyny załączkowej” forma dorosła, z pominięciem normalnego procesu rozwojowego. Czy wobec tego do powstania pierwszych gatunków niezbędna była specjalna Boża interwencja? Na to pytanie św. Augustyn nie udziela jednoznacznej odpowiedzi. Po prostu stwierdza:

Cokolwiek wszakże uczynił, to uczynił tak, jak przystało mocy Boga wszechmogącego i najmądrzejszego. W taki bowiem sposób przyznał rzeczom powołanym z ukrycia do jawnego bytu określone prawa czasowe w zależności od gatunku i właściwości, aby wola Jego była zawsze ponad wszystkim.

Z tych wypowiedzi św. Augustyna nie można jednak wyciągać jakichkolwiek „ewolucjonistycznych” wniosków. Augustyn bowiem, nigdy nie twierdził, że jedne gatunki mogą powstać z innych. Dla jego teorii form, jako idei w umyśle Boga, podobna hipoteza byłaby zupełnie nie do przyjęcia. Hipoteza o przypadkowym powstaniu organizmów żywych z materii martwej, czy też o „wyłonieniu się” człowieka ze świata zwierzęcego, byłaby dla św. Augustyna nie do pomyślenia.

Dzieła św. Augustyna wyraźnie wskazują na jeszcze jedną, nie-

zmiernie istotną cechę jego sposobu myślenia: nie ma w nim rozdziału na wiarę w Boga i dociekania naukowe czy filozoficzne. Nie ma tej współcześnie obserwowanej izolacji, zwanej „neutralnością światopoglądową”, która jest tworzona przez wielu przedstawicieli nauki, jak również Kościoła.

Apel Jana Pawła II „by dialog [nauki i wiary] był kontynuowany”, aby „przewyciężyć wszelką wsteczną tendencję do jednostronnego redukcjonizmu, do obaw i narzuconej sobie izolacji”, powinien być brany bardzo poważnie pod uwagę. A szczególnie uważnie należy się wsłuchać w dalsze słowa Papieża: „Sprawą zaś szczególnej wagi jest, by każda dziedzina wzbogacała inne i inspirowała je do tego, by stawały się one w pełniejszym stopniu tym, czym być mogą, oraz do wnoszenia swojego wkładu do naszej wizji tego, kim jesteśmy i kim się stajemy”.

Dialog to nie jest „przyzwalające na wszystko”, bezkrytyczne przysłuchiwanie się wypowiedziom wyraźnie błędnym, jednoznacznie szkodliwym moralnie, etycznie. Dialog to rozmowa, w której rozmówcy powinni unaocznic sobie swoje pomyłki, nakłaniać się wzajemnie do weryfikacji stanowiska, sugerować zmianę dotychczasowego punktu widzenia.

Dialog między ludźmi opowiadającymi się za koncepcją neodarwinowską, a tymi, którzy dostrzegają jej poważne błędy, niedostatki i częstokroć groźne konsekwencje, jest szczególnie ważki, bo dotyczący istoty człowieczeństwa. Ostra krytyka prof. Giertycha, wobec „łagodnego”, ogólnikowego ukazania zaledwie niedociągnięć metodologicznych Wilsona i Dawkinsa, rodzi podejrzenie stronniczości autora artykułu i zaprzecza apelowi Papieża do tworzenia rzetelnej wizji „tego, kim jesteśmy i kim się stajemy”.

Dr Zofia Aksamitowicz

“Na Początku...” styczeń 1997, t. IV, nr 1 (82), s. 12-18.